ZNICZ

PISMO MŁODYCH POLEK

ROK V LONDYN, styczeń 1952 r. Nr.1

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER.

Ku mej kołysce leciał od Tatr
o skrzydła orle otarty wiatr,
o limby, co się patrzą w urwisko-
leciał i szumiał nad mą kołyską.

I w serce moje na zawsze wlał
tęsknot do orlej swobody szał,
i tę zadumę limb, co się ciszą
wielką objęte, w pustce kołyszą

JAN KASPROWICZ.

W Ciemnosmereczyńskich skał zwaliska,
Gdzie pawiookie drzemią stawy,
Krzak dzikiej róży pons swój krwawy
Na plamy szarych złomów ciska.

U stóp mu bujne rosną trawy,
Bokiem się piętrzy turnia Śliska,
Kosodrzewiny wężowiska
Pobszywały głaźne ławy.....

Samotny, senny, zadumany,
Skronie do zimnej tuli ściany,
Jakby się lękał tchnienia burzy.

Cisza... O liście wiatr nie trąca,
A tylko limba próchniejąca,
Spoczywa obok krzaku róży.

Inż.S.M.

O Stylu Podhalańskim

Zakopane i jego okolice słyną nie tylko ze wspaniałego krajobrazu i znakomitego powietrza, lecz również z oryginalnej twórczości i wysokiego artyzmu jego mieszkańców, które przejawiają się przedewszystkim w budownictwie. Warunki życia i poczucie piękna górali wpłynęły na powstanie oryginalnych form. Jest rzeczą charakterystyczną, że jako budulca używa się tu niemal wyłącznie drzewa, a to w braku innych materiałów. Kamień miejscowy jest bardzo twardy i trudny do obróbki, pozatem brak było właściwego spoiwa. Plan budowli cechuje celowość i prostota: dwie izby przedzielone wąską sienią, całość zaś nakryta wspólnym dachem, wysokim i spadzistym, lekko u dołu załamanym. Spadzistość dachu wynikła ze względów praktycznych, zmniejsza bowiem ciężar śniegu i ułatwia jego spływanie. Dach kryty jest gontem czasem deskami. Szczyty dachu ozdobione są słońcem. Okap jest mocno wysunięty, by dać ochronę oknom przed deszczem i wiatrem. Ściany wykonane są z bali, wiązanych ze sobą w narożnikach za pomocą nacięć. Jedyną kolistą formą wśród prostych linii belek jest wejście obramowane łukiem, oraz ozdobione nabijanymi kołkami.

Wewnątrz, po lewej stronie sieni znajduje się izba czarna, a po prawej biała (czasem bywa odwrotnie). W izbie czarnej po prawej stronie znajduje się piec, po lewej półki na garnki i talerze, łyżnik (deska z otworami na łyżki), bogato zdobiony, a dalej stół pod oknem i ławy wzdłuż ścian, oraz parę stołków. Pod ścianą szczytową znajduje się łóżko gospodarskie (dzieci i czeladź śpią na ławach), zaś nad łóżkiem zawieszona jest kołyska. W górze na półce umieszczone są obrazy świętych, często malowane na szkle. Umeblowanie uzupełnia skrzynia, drążek lub szafa. Wszystko ozdobione jest rzeźbionym lub malowanym kolorowo ornamentem. Najczęściej spotykanymi motywami to gadzik, parzenica, pazdur, dziewięciornik, lelija, koła i gwiazdy.

Pod sufitem przez środek izby biegnie tak zwany sosrąb, tj. główna belka podtrzymująca mniejsze, zdobiony w środkowej części stylizowanym słońcem i innymi ornamentami. Tutaj zazwyczaj wyryta jest data budowy domu.

Izba czarna zawdzięcza swoja nazwę temu, że dawniej piec nie miał komina, a dym wychodził przez otwór w suficie i dachu, toteż sufit i ściany koło pieca były całkiem czarne.

Izba biała, nie mająca pieca, a więc czyściejsza, urządzona była podobnie z tą tylko różnicą, że meble miała w lepszym gatunku; przeznaczona ona była do przyjmowania gości.

Ludowa sztuka góralska, mająca wybitnie polski charakter, wywarła wielki wpływ na resztę kraju; opierając się na jej formach, powstał w drugiej połowie 19 wieku styl zakopiański inicjatorem tego stylu był znany pisarz i malarz St.Witkiewicz. Dziś buduje się w stylu zakopiańskim nie tylko chaty góralskie, lecz i budynki o szerszym zastosowaniu i charakterze już bardziej miejskim. Wskutek jednak nowych warunków i tendencji do szukania raczej większej dekoracyjności zamiast prostoty stylu, piękno stylu góralskiego nie zawsze zostaje zachowane.

DRZWI ZEWNĘTRZNE

STÓŁ i STOŁEK

archiwum

Hanna S.

Przez Liliowe do Pięciu Stawów

Góry, śnieg, narty - miały dla mnie nieodparty urok. Ale urok ten potęgował się jeszcze na przedwiośniu, kiedy to ośnieżone szczyty tatrzańskie kąpały się w ciepłym słońcu a warunki śnieżne dla t.zw. narciarskich "wyryp" były wprost wymarzone. Nie mogłam się oprzeć ich kuszącemu czarowi. Toteż niemal każdą przerwę semestralną, przypadającą na tę właśnie porę, poświęcałam na wypad w góry.

Oczywiście nigdy sama, a w zacnej kompanii towarzyszy i towarzyszek, kochających góry i umiejących rozkoszować się ich niewysłowionym czarem.

Schronisko na Hali Gąsiennicowej było jak zwykle przepełnione. Chrapliwy głośnik radiowy zachęcał do modnych pląsów, dym papierosów snuł się leniwie w błękitnych smugach, a wesoły rozgwar, tańce, hałas i mgła tytoniowa zdawała się stwarzać raczej atmosferę warszawskiego dancingu niż górskiego schroniska. Nie zabawiliśmy tu długo. Po krótkiej naradzie zdecydowaliśmy się wyruszyć w zaczarowany świat gór, by odciąć się od uciążliwego zgiełku Hali Gąsienicowej i zanurzyć się fizycznie i duchowo w ciszy górskich pustaci, w tej ciszy, której urok tak wysoko cenił wielki miłośnik Tatr i znakomity pieśniarz i muzyk Karłowicz.

Postanowiliśmy zerwać z utartymi szlakami - przez Zawrat do Doliny 5-ciu Stawów, a wybraliśmy jako trasę Dol.Cichą, Koprową i Gładką Przełęcz. Przyznam się, że odczuwałam "tremę". Byłam jedyną i najmłodszą niewiastą na czterech mężczyzn, obawiałam się zatem, czy sprostam zadaniu i czy stanę na wysokości spodziewanych trudności. Muszę szczerze wyznać, że mój honor niewieści został uratowany przez jednego z Panów, który dzięki swemu uporowi, odrzucającemu wszelkie przyjacielskie rady, przedłużył znakomicie naszą wyprawę, a przez to dał czas na odpoczynki i ułatwił mi przebycie trasy w dobrej formie. Może to był znak opatrzności bożej w odniesieniu do mnie, a może pouczające doświadczenie dla samego delikwenta.

Na czym cała sprawa polegała. Otóż p.Z. wziął na wyprawę nowe narty, świeżo przezeń sprowadzone z Zakopanego. Wbrew naszym radom, zalecającym mu pozostanie przy starych, p.Z. postanowił wypróbować nowe, błyszczące i niepokalane narty, pachnące wczorajszym niemal pokostem i świeżymi rzemieniami. Westchnęliśmy pocichutku na jego intencję i ruszyliśmy raźno i radośnie.

Okazało się rychło, że rady nasze były słuszne, a obawy uzasadnione, już bowiem w podchodzeniu na Liliowe p.Z. zaczął pozostawać w tyle, nowe bowiem narty nie zaopatrzone we właściwy smar, unicestwiały jego dobre zamiary maszerowania ku górze przez ześlizgi w dół. A więc dwa kroki naprzód, a trzy w tył. Nawet laicy mogą ocenić, jak nad wyraz przykrą i uciążliwą może stać się wspinaczka, zwłaszcza, jeżeli towarzyszą jej dobre rady pozostałych uczestników. Był czas jeszcze nawrócić do schroniska i zabrać stare narty. Wszyscy radziliśmy mu, by to zrobił obiecując solennie, że zaczekamy. Nic nie pomogło. P.Z. zaciął się poprostu i nie ustąpił głupim nartom. Musi je przezwyciężyć. Zamiar to był chwalebny, ale - jak się okazało - w wykonaniu trudny. Cała reszta naszej gromadki sprawnie i raźno trawersowała zbocze Liliowego, zaś p.Z. po nieudałej próbie, zdjął narty i ciągnął je za sobą " na pieska", uwiązane do sznurka, brnąc po kolana w pysznym, wymarzonym do jazdy śniegu. Mruczał coś pod wąsem - zapewne klął z lekka na los czy na siebie.

ŁYŻNIK

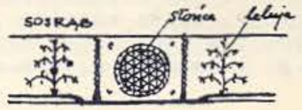

Nareszcie Liliowe. Przystanęliśmy trochę, aby chłonąć w siebie cuda górskiej przyrody i ... zaczekać na upartego kompana, ciągnącego narty na... sznureczku.

Nasyciwszy dowoli oczy panoramą Tatr Zachodnich, skąpanych w blasku słońca (czy jest coś równie pięknego, jak śnieg złotawo-różowy i refleksy liliowe tak miękko kładące się na nim?) ruszamy dalej.

Spotkał nas zawód. Zbocze od strony Doliny Cichej okazało się tak strome i lawiniaste, że trzeba było pójść w ślady p.Z., zdjąć narty i po kolana brnąć w śniegu. Narciarze wiedzą jak przykro jest podchodzić pod górę dwie godziny, po to żeby nie mieć lo-cio minutowego zjazdu, a tylko mozolne zejście na własnych nogach.

Dla p.Z. nie było to jednak pociechą. W pewnym dość trudnym przejściu, zanużony do połowy w śniegu, stwierdził kategorycznie, że dalej z nami nie pójdzie. Decyduje się na dobrnięcie do doliny Koprowej, ale do 5-ciu Stawów nie idzie stanowczo.

Nasze perswazje nie pomagają. Wobec czego idziemy dalej, a napotkawszy wkrótce na zaciszne miejsce, strumyk ocieniony dwoma smrekami, rozbijamy obozowisko i przyrządzamy jedzenie na maszynkach spirytusowych. Rachuby nasze nie zawiodły. Nie darmo przsłowie mówi, że Polak, kiedy głodny, to zły.

Pan Z. podjadłszy sobie, oświadczył, że jednak pójdzie z nami. Wrodzona prawdomówność każe mi się przyznać, że nie przyrządzałam potraw nad strumykiem, ale obiecałam w schronisku w 5-ciu Stawach usmażyć wspaniały omlet. Sądzę, że nie tyle zdolności kulinarne mego kuzyna i prof. wpłynęły na zmianę decyzji pana Z., ile obietnica mojego omletu.

I tak powoli, czasem na nartach, czasem bez nich, dobrnęliśmy do przełęczy Gładkiej o godz. 7-ej wieczorem.

Krywań i Hawrań, oblane złocisto różowymi blaskami zachodzącego słońca, spoglądały na nas zimno i wyniośle, zda się zdziwione, co to za nędzne stwory mącą ciszę gór.

I wysłały na zwiady posły swoje - kozice górskie.
Na ostrej krawędzi ciemnej, poszarpanej grani, na tle płonącego nieba, nieruchome ciemne sylwetki kozic wydawały nam się jakby strażą gór, wiernie czuwającą nad ich spokojem. Biada śmiałkowi, któryby śmiał zakłócić spokój szczytów górskich.

Mrok otulał Cichą dolinę; majaczyły tylko ostre poszarpane szczyty i połacie kosówki, przyprószone śniegiem. Byliśmy w wielkiej świątyni Milczenia. Dobrze nam było. Nikt nie przerywał ciszy, każdy w duszy korzył się przed majestatem i potęgą Boga.

Jednak mieliśmy dziś zamiar nocować, a zamiar ten można było uskutecznić dopiero w dolinie 5-ciu Stawów. Mimo zatem propozycji jednego z panów, żeby się przespać na przłęczy, przebrnęliśmy dość ciężki nawis i w zupełnych ciemnościach zaczęliśmy wędrówkę w stronę 5ciu Stawów.

Trzeba trafu, że pan Z. posiadał tak zwaną "kurzą ślepotę", to znaczy, że z chwilą zapadnięcia ciemności, na odległość 3-ch kroków nic nie widział. Mam wrażenie że ten fakt w dużej mierze nasunął mu propozycję zanocowania na Przełęczy Gładkie po 10-o godzinnym marszu z ciężkimi plecakami, w temperetureze dobrze poniżej zera

Prof.A. niestrudzony przemiły towarzysz podróży, niewyczerpany w pomysłach, wyciągnął wielką latarkę z kieszeni, przyczepił ją do swej kurtki, odjechał kawałek, polecając następnemu kierować się na światło swej latarki. I oto, jazda po szreni, po trawersowaniu 10-cio godzinnym dość ciężkich połaci śniegu - nagle stała się jakąś romantyczną, niezwykłą jazdą.

Owa cisza, ciemności i blade światełko latarki elektrycznej wśród wzniesień i pagórków, otaczających uśpione stawy - wszystko to razem stwarzało zaczarowaną krainę baśni.

Czyż dla takiej chwili nie warto było ponieść tylu trudów? Nareszcie schronisko. Klucza nie mieliśmy z sobą, bo był na miejscu. Stare wygi zakopiańskie nie zdradziły nam schowku; rozpoczęły się przeto poszukiwania klucza. Trwało to dość długo, a nawet tak długo, że część towarzystwa straciła nadzieję i zaczęła na własną rękę szukać sposobu wejścia do schroniska. Znalazło się jakies okienko na dachu, przez które dostaliśmy się na strych i zaczęliśmy badać deski, w celu oderwania ich i spuszczenia się do izby. Wspaniały czekan pana Y. okazał sie nieoceniony. Deski zaczęły już trzeszczeć pod ciosami i wkrótce jedną można było oderwać. Z chwilą gdy druga nie mogła się oprzeć gwałtownemu atakowi i zaczął ją pan Y. podważać, zjawia się nagle prof.A. z kluczami w ręku. Ominęła nas przyjemność spuszczania się na czekanie, ale emocja była wystarczająca. Wyprawa nasza trwała 12 godzin. Była bardzo ładna i obfitowała w wiele wrażeń i pięknych widoków.

archiwum

Ale zrozumieliśmy, czemu to przez Liliowe tak mało wypraw. Zbocza są zbyt lawiniaste i jeśli ktoś lubi zjazdy a nie długotrwały marsz w śniegu po kolana - to jednak nie radzę powtarzać naszej marszruty. Natomiast takiego widoku, ciszy, grozy, dzikości, - nie wszędzie można znaleźć w Tatrach.

Po trudach naszej wyprawy (trochę "spuchliśmy" mówiąc językiem narciarskim) spało się doskonale. Następne dzionki mknęły z błyskawiczną szybkością. Harce na nartach na zboczach, okalających stawy, a potem objadanie się i wymyślanie nowych potraw w ciepłym, miłym schronisku 5-u Stawów - należy do pierwszorzędnych przyjemnosci. Mój omlet (jedna z nielicznych potraw, którą potrafiłam wówczas zrobić - mowa o czasach studenckich) cieszył się należytym powodzeniem, tym bardziej, że zapędziłam panów do pomocy. Jeden kręcił mąkę z wodą, drugi jajka, trzeci bił pianę: sam obrząd mieszania już ja sama wykonałam. Udało się doskonale. Nie pamiętam tylko z czym go jedliśmy : czy ze śniegiem, czy marmoladą, czy z kompotem. A może z sardynkami, bo to jest punktem honoru narciarza wymyślać nowe, nieznane potrawy. Na przykład-jeden z panów do kompotu ze śliwek i morelek dolał trochę wody kolońskiej; namawiał mnie gorąco do skosztowania tego specjału. Jednak, mimo popierania oryginalnyh połączeń - wyznam szczerze, że podobnego obrzydlistwa chyba nigdy nie jadłam.

I tak słodko płynęły chwile. Wszystko jednak ma swój koniec. A więc i koniec ferii zbliżał się wielkimi susami. Dzień naszego odjazdu był smutny i chmurny. Niebo zaciągnęło się szarą, gęstą zasłoną chmur i powoli zaczęły się sypać drobne, białe płatki, jakby zapraszając i namawiając do dalszego pobytu. Ale cóż? Obowiązki nas czekały, codziennych dzionków biurowych.

Wróciliśmy przez Roztokę. Na dole niebo rozpłakało się zdecydowanie, ze smutku nad naszą dolą i niedolą. Z jakiegoś przygodnego wózka góralskiego, ociekającego deszczem, wylądowaliśmy na dworcu zakopiańskim.

Wkrótce pociąg, wesoły żelazny potwór wiózł nas do Warszawy, unosząc coraz dalej, dalej od królestwa zimy i śnieżnych olbrzymów.

Tatry i Podhale

w/g Rafała Malczewskiego.

Pierwsza wiadomość o Tatrach pojawia się w akcie Henryka IV w r. 1086. W XIII wieku Bolesław Wstydliwy wymienia ich nazwę w dokumencie związanym ze sprawami osadnictwa na Podhalu. Dlugosz /XVw. - przyp.red/ słyszał już o Białce, Dunajcu Białym i Czarnym, o śniegach, które roku Pańskiego 1276 okrutnie dały się we znaki tatrzańskiej głuszy.

KOŚCIÓŁ W DĘDNIE Z XIV. W.

Pierwszy, który opisał swą podróż do Tatr, był Michał Chróściński, żyjący za panowania Zygmunta III-go. Początek tytułu rękopisu brzmi: Opisanie ciekawe gór Tatrów za Nowym Targiem, na cały świat słynących, wszelkiemi klejnotami i bogactwem ozdobionych i niezliczonemi minerałami napełnionych. W celach naukowych odwiedza Tatry Staszyc, wychodzi na Krywań i Lodowy i opisuje je. Pisze o Tatrach Seweryn Goszczyński i Wincenty Pol. Dla szerszego ogółu naprawdę odkrywa Tatry i Zakopane Tytus Chałubiński. Siłą leczniczą klimatu rozbudza ruch na Podhalu i na wierchy, nie wygasający od tej pory już nigdy.

Pod Giewont zjeżdża elita kulturalna Polski. Witkiewicz, Matlakowski i inni krzewią kult piękna sztuki góralskiej. Spieszą do Tatr malarze. Malują w Zakopanem Mroczkowski, Gerson, Włodzimierz Tetmajer, Jacek Malczewski, Wojciech Kossak, Aksentowicz, Terlecki, Skoczylas, Jarocki i inni. Paderewski komponuje tu "Tańce

tatrzańskie". Szereg powieści Henryka Sienkiewicza powstaje w Zakopanem. Z poetów piszą tu między innymi Franciszek Nowicki, Adam Asnyk, Jan Kasprowicz, który osiada w Poroninie w swojej"Harendzie", i syn tej ziemi Kazimierz Przerwa-Tetmajer, który m.in. pisze w gwarze góralskiej poemat "Na Skalnym Podhalu". Z Tatrami związany jest uczuciowo kompozytor Mieczysław Karłowicz; tu przebywa kompozytor Karol Szymanowski. Oczywiście wymienione nazwiska nie ogarniają całej rzeszy twórców pracujących pod wpływem sztuki góralskiej i tatrzańskiej przyrody.

w/g Eugeniusza Romera.

Podhale na północy, Spiż na wschodzie, Liptów na południu są to trzy zapadnięte lub zaklęsłe kotliny wśródgórskie, otaczające ze wszech stron potężny wał tatrzanski. Tatry , piętrzące się ponad sąsiednie kotliny, należą do wewntrznych łańcuchów karpackich i stanowią ich najwspanialszy człon, zarówno dzięki różnorodności skał, jak i też ich wysokości, do której one wypiętrzone zostały. Główna cecha budowy Tatr polega na tym, że prawie cały ich grzebiet główny, wszystkie odgałęzienia południowe i liczne północne są zbudowane ze skał krystalicznych. Na północy przypierają do głównego trzona krystalicznego Tatr liczne warstwy osadowe,powstałe na dnie mórz, które w licznych okresach czasu wkraczały w te okolice, a nawet chwilami zalewały całe prastare Tatry krystaliczne. Skały osadowe Tatr składają się przeważnie z różnorodnych wapieni i dolomitów.

w/g Adolfa Chybińskiego.

Inaczej brzmi muzyka górala tatrzańskiego, inaczej gra i śpiewa lud, zamieszkujący doliny, daleko od Tatr położone. Prócz tego mieszkańcy Tatr zdołali zachować prawie do dnia dzisiejszego język i swe starodawne melodie, które nazywają "nutami"i w wielkim mają poważaniu. Najpopularniejszym,dziś jednak już prawie nieużywanym instrumentem muzycznym ludu tatrzańskiego były gęśle, ze względu na ich mały rozmiar nazywane gęślikami. Gęśliki posiadały cztery, niekiedy tylko trzy struny, na których góral grywa smyczkiem samorodnym, kabłąkowatym. Nie spotykamy też dziś na Podhalu innego, również starodawnego instrumentu, o którym uczeni twierdzą, że jest jednym z najdawniejszych instrumentów muzycznych, jakie zna ludzkość. Są to t.zw. dudy, czyli gajdy, mylnie nazywane też kobzą.Worek skórzany,który grajek wydyma przez drewnianą rurkę powietrzem, długa piszczałka,wydająca jeden ton stały, "główka" kozia, z której wychodzi druga piszczałka, zaopatrzona kilkoma otworami:oto instrument w dawnej Polsce nazywany "kozą", gdyż zarówno jego"główka"jak i ton przypomina kozę beczącą.

Muzyka góralska nie posiada długihh rozłożystch melodii. Wyraża się krótko, zwięźle, treściwie, prawie wolna od ozdobników. Są to melodie symetryczne, tętniące rytmem..Góral tatrzański jest do swej muzyki przywiązany i ceni jej odrębność. Jest z niej nawet dumny i uznaje ją za najpiękniejszą. Mówi o tym następujący wierszyk podhalański:

Jak pójdziesz do domu, będzie ci w uszach grać,
Bo żadna muzyka nie śmie się tą równać,
Nie śmie się nic równać z muzyką góralską,
Kiedy się mi zagra śpiewankę tatrzańską.

Mieczysław Karłowicz

Pod Małym Kościelcem, na połowie wysokości zbocza widnieje kamień, poświęcony pamięci kompozytora Mieczysława Karłowicza, który w tym miejscu zginął przysypany lawiną w lutym 1909 roku.

Mieczysław Karłowicz łączył umiłowanie ziemi wileńskiej z miłością do Tatr. Kraina jezior i rozległyhh borów, proste melodie kołysanek, które nuciła mu piastunka Janowa wplótł Karłowicz do tematu "Rapsodii Litewskiej". Kochał tę ziemię.

Jako uczeń spędził kiedyś wakacje w Zakopanem. Przez 20 lat Tatry stały się obok muzyki przedmiotem jego najgłębszych zainteresowań. O wycieczce na Garłuch

archiwum

z przewodnikiem Jędrzejem Walą pisał Karłowicz:"Cisza była cudowna, uroczysta. Żaden szmer ludzi nie dochodził do nas... Leżąc tutaj na wonnej łące, w cudowny dzień lipcowy, doznałem wrażenia tak obcego mieszkańcom równin: uczucia nieograniczonej wolności."

W Tatrach spędzał odtąd wszystkie wolne chwile. W pracowni zakopiańskiej powstawały jego wspaniałe symfonie i pieśni. Podczas samotnej wędrówki lawina ze świeżo spadłego śniegu obsunęła się ze zlodowaciałego podłoża i przecięła młode życie kompozytora. Zostawił on po sobie bogaty dorobek w postaci swych koncertów, symfonii i pieśni.

ODKRYCIE W TATRACH. W dn. 1 września 1951 r. W.Danowski, K.Kowalski i M.Kuczyński w czasie badania małej jaskini w Dolinie Chochołowskiej w Tatrach odkryli nieznane dotąd części groty. Przeprowadzone badania i pomiary wykazały, że jest to największa jaskinia w Polsce, liczy bowiem 1500 metrów długości i obejmuje szereg komór i korytarzy z pięknymi i zupełnie nie zniszczonymi naciekami.

/Tygodnik Powszechny nr.44/346/

Z NAD DUNAJCA. W czasie robót konserwatorskich na zamku w Niedzicy nad Dunajcem odkryto po usunięciu gruzów wnętrze sklepionej sali gotyckiej,wspartej na czterech kolumnach, zachowanych w murze. Pod warstwą kamieni znadują się dobrze zachowane malowidła ścienne z XIV wieku.

/Tygodnik Powszechny nr. 44/346/

KILKA SŁOW O PIERNIKACH - KATARZYNKACH . Podczas walk zakonu rycerzy krzyżowych z Prusakami, zdarzyło się pewnego razu, że w ręce rycerzy wpadło kilka dziewic pruskich. Ażeby bezdomne panny godnie umieścić, rycerze sprzedali trofea wojenne i z tej sumy wybudowali w Toruniu 1312 r. Klasztor Benedyktynek, w którym osadzili branki. Jedna z mieszkanek klasztoru, siostra Katarzyna, wynalazła znakomite pieczywo, nazwane później "katarzynkami". Receptę Katarzynek dostali od zakonnic piernikarze toruńscy. Pieczono wówczas te pierniki z ciasta sfermentowanego, przeważnie 5-o letniego. Dzieża napełniona takim ciastem była kosztownym podarkiem ślubnym dla panny młodej.

O karności

Stary to problem i temat, na który już tyle gawęd słyszałyśmy i o którym nie jedna w Was sama mówiła do dziewcząt w druzynie. Gawęda o karności i obowiązkowośći wywołana jest zwykle faktami z najbliższego otoczenia, podyktowana punktami prawa i oświetlona kilkoma przykładami bohaterskich czynów, przeważnie wojennych. Ja w swym liście chciałabym się oprzeć na faktach i to takich, które same w sobie musicie wyszukać.

Podczas ostatnich wakacyj odbyło się kilka konferencyj instruktorskich,na których jednogłośnie uskarżano się na brak lub zanik karności na wszystkich szczeblach organizacji. Jakkolwiek poczucie obowiązkowści trzeba budować od dołu, od małych zuchów i harcerek, to wymagania pod tym względem rosną proporcjo-

nalnie do stopnia, wieku i funkcyj. Drużynowe! - Czy jesteście same dość karne? Nie sumienność w płaceniu składek, w odpowiadaniu na listy, nie dotrzymywanie terminów, spóźnianie się na zbiórki i zebrania, niedbalstwo w usprawiedliwieniu swej nieobecności i brak sprężystości w formach zewnętrznych, są to istotne i jak bardzo wymowne przykłady. Każda z Was wie, że zewnętrzna karność to tylko ramy,nie treść; ale te ramy są naprawdę konieczne i ułatwiają pracę. Więcej sprężystości "baczność" i „spocznij" jeszcze się nie przeżyło, a przeciwnie to się jeszcze dziewczętom podoba i pomaga w osiagnięciu dyscypliny wewnętrznej. Wymagajcie w swych drużynach, by stosunek dziewcząt do drużynowych był pełen przyjaznego respektu. Respekt wobec władzy, w najlepszym tych słów znaczeniu, niech będzie naprawdę żywy w harcerskim gronie i to począwszy od małej komórki zastępu poprzez drużynową wzwyż. Więcej dyscypliny, która się tak bardzo rozluźniła. Wprowadźcie ją dla dobra dziewcząt. Nie każde usprawiedliwienie jest usprawiedliwiające. Sprawdźcie to na najbliższych przykładach. Zapytajcie się same siebie, czy Wasze uprawiedliwienia w stosunku do władz lub nawet siebie samych nie były czasem wykrętem lub pobłażaniem sobie. Tak o to łatwo.

Drogie Drużynowe i Wy wszystkie, które to nasze pismo czytacie, jeśli się nie zgadzacie z tym, co napisałam, lub macie jakiekolwiek zastrzeżenia, napiszcie o tem do"Znicza". Wydaje mi się, że prawdziwym wyrazem zainteresowania się i troski o organizację byłyby właśnie listy, wyrażające Waszą opinię na temat karności, sprężystości i respektu. Piszcie na adres redakcji "Znicza" do

Druhny Steli.

Z. H. P.

NACZELNA RADA HARCERSKA, zbiera się dnia 29 i 30 marca 1952r. w Londynie.
ODPRAWA KIEROWNIKÓW KRĘGÓW STARSZOHARCERSKICH; w dn.17 i 18 listopada 1951 r. odbyła się w East Moor Hostel, Yorks w Anglii - odprawa Kierowników Kręgów St. H., na której kierownicy kręgów terenu W.Brytanii złożyli sprawozdania. Sprawozdania z kręgów zamorskich zostały odczytane. Stwierdzono wzrastający stopień sprawności organizacyjnych Kręgów. Podczas odprawy dyskutowano m.in. sprawę deklaracji członka rzeczywistego org.St.Harc. Serdeczne życzenia pomyślnych obrad przesłał zjazdowi Ks.Infułat Br.Michalski.
PRZYRZECZENIE HARCEREK w NEW-YORK. W dn.11 listopada odbyła się w New-York uroczystość przyrzeczenia w Żeńskiej dr-nie Harcerskiej, poprzedzona Mszą Św. w kościele św.Stanisława B. W Prospect Parku powiewała flaga biało-czerwona, gdy harcerki składały przyrzeczenie na ręce hm.Ewy Gieratowej.
PRZEDSZKOLE dla dzieci w DOMU HARCERSKIM prowadzone jest drugi rok przy dużej frekwencji dzieci. W okresie wakacji Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy w tym samym lokalu czynne są półkolonie dla dzieci. Dzieci otrzymują 3 posiłki dziennie.

Boston na Zielono

WALNY ZJAZD ORGANIZACJI GIRL SCOUTS OF AMERICA.

Jarzębina.

Pięć godzin jazdy mija w mgnieniu oka. Już na wiele mil przed Bostonem widzimy samochody, wypełnione na zielono. A ulice,hotele i restauracje tego dwumilionowego miasta też ustrojone są tą barwą. Naprawdę więc zazielenił się Boston - choć nie liśćmi, lecz mundurami skautek. W ciągu czterech dni przewinęło się tu 13.000 Girl Scouts of America, w związku z 31-ą Konwencją, czyli walnym zjazdem tej organizacji, odbywanym co 2 lata.

Olbrzymią halę w Mechanics Building wypełnia po brzegi morze zieloności. Na estradę wchodzi przewodnicząca Girl Scouts, siwowłosa, czarująca Mrs.Vaugham Ferguson. Ksiądz wygłasza modlitwę, w której uderzają słusznościa słowa o codziennej szarzyźnie i żmudnej pracy bezimiennych osób, umożliwiającej każde wielkie osiągnięcie. Modlitwę następnych dni wygłosi kolejno rabin i pastor. Teraz długim szeregiem płynie ku estradzie korowód flag, prowadzony przez złotą koniczynkę Światowej Organizacji Skautek. I serce się ściska - bo w tym barwnym pochodzie brak flagi biało-czerwonej, natomiast na równi z innymi widnieje flaga niemiecka.....

archiwum

Potem odsłania się kurtyna, przedstawiając na scenie grupę drużynowych. Każda z nich mówi jedno zdanie, określające co powinna robić,by właściwie prowadzić powierzone jej dziewczęta. Jakże trafnie np. brzmią słowa: "być taką, jaką one myślą, że jestem"... A za chwilę reflektory rzucają snop światła na olbrzymią złotą odznakę Girl Scouts, trzymaną przez pogrążone w półmroku drużynowe. Publiczność wstaje,8000 dłoni podnosi się do kapelusza w trójpalczastym ukłonie i 8000 głosów wypowiada jednocześnie: " On my honor I will try to do my duty to God and my country..."

Słowami Przyrzeczenia Konwencja rozpoczyna obrady.

Delegatki pogrążają się w pięknie wydanych książkach: program, przepisy porządkowe, sprawozdania,budżet, zmiany statutu. Jak na komendę przewracają jednocześnie lśniące kartki - rzekłbyś szeleszczący powiew wiatru idzie przez salę. Przy głosowaniu podnosi się w górę las rąk trzymających różowe tabliczki, albo też chór głosów odpowiada "aj", względnie "no". Aby zabrać głos w dyskusji,trzeba dotrzeć do jednego z mikrofonów i podnieść w górę wieki numer - a przewodnicząca zebrania udziela głosu: Mikrofon czwarty, mikrofon ósmy. Przemawiać może każda z obecnych - a obecne są, oprócz delegatek z różowymi kartkami, bardzo liczne drużynowe i wędrowniczki z okolicznych stanów, oraz zaproszeni goście; wszyscy legitymują się niebieskimi kartkami w sztywnym celofanie, które trzeba nosić przypięte niczym order. Inaczej cały sztab kontrolujących służbowych nie dopuści cię na salę.

Treść trzech "business sessions", czyli posiedzeń formalnych, podać najlepiej w kilku liczbach:

Girl Scouts of America liczą 1.770.000 członkiń; z tego 410.000 dorosłych / a w tym 20.000 mężczyzn, którzy wolą pomagać kobietom niż ofiarować swe usługi Boy Scout'om!/. Z 1.360.000 dziewcząt aż 47% przypada na brownies /zuchy/lat 7-9/, 48% na intermediates /harcerki, 10-13 lat/, a tylko 5% na seniors /wędrowniczki, 14-17 lat/. Wśród wędrowniczek obecnych na sali rzucają się w oczy jasno-granatowe mundury mariners, czyli skautek morskich.

Obszar U.S.A. podzielony jest na 12 regionów. Jakże dźwięcznie brzmią indiańskie nazwy Stanów! Radzę znaleźć je na mapie, obliczyć odległości i odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego na 4000 uprawnionych delegatek przybyło tylko 1974, lub dlaczego za same bilety kolejowe dla personelu zatrudnionego przez organizację /wizytacje, obozy/ wydaje się w ciągu roku 300.000 dolarów. Osoby tu zebrane pokrywają z własnej kieszeni koszty,związane z udziałem w Konwencji - lub pomagają im zarządy lokalne, których jest w całych Stanach 3600. Płatny personel Girl Scouts, czyli t.zw. Professional Workers, liczy 1400 osób. Nie biorą one udziału w Konwencji.

Majątek organizacji wynosi 4 miliony dolarów.Zachwyciła mnie nie ta astronomiczna liczba - lecz źródła wpływów: okrągło 2 miliony ze składek członkowskich /rocznie 1 dolar od osoby/, oraz 600.000 dolarów czystego zysku ze sklepów skautowskich. 94% wydatków organizacji pokryte w tak prosty dla nas nieosiągalny sposób! Taka sama proporcja zresztą figuruje w sprawozdaniu kasowym za okres ubiegły, nie są to więc sumy przewidywane w sennych marzeniach skarbniczki i komitetu finansowego, lecz pozycje zupełnie realne. Znam Skarbnika Generalnego,który pozielenieje z zazdrości, oraz eks-Skarbnika, który jeszcze bardziej poczerwienieje...

Najpotężniejszą liczebnie imprezą podczas Konwencji było Rally czyli zlot, urządzony przez skautki z Bostonu. Obrazował całość organizacji, od Rady Dyrektorek, która kieruje losami Girl Scouts of America, poprzez grupy społeczne i lokalne zarządy, na których opiera się praca, do drużynowych, komitetów przy drużynach i samych dziewcząt Rally imponowało przede wszytkiem ilością osób - tak widzów jak i aktorek - lecz jako widowisko wypadło dość marnie i uczestniczki Konwencji w Milwaukee w 1949 roku wspominały z uznaniem tamtejsze występy. A podróżniczki, które już nie na jednej Konwencji chleb jadły, z politowaniem kiwały głowami.

Poczekajcie do 1955 roku, kiedy Konwencja będzie nad Pacyfikiem; tylko na dalekim zachodzie umieją robić porządne widowiska!

Conajmniej połowa Konwencji poświęcona była sesjom programowym czyli odczytom i"ilustrowanym" wykładom, jak np: "Girl Scouts - a prowing force for freedom" /hasło Konwencji/, "Czy młodzież amerykańska przyjmuje odpowiedzialność" w formie dyskusji,transmitowanej odrazu przez radio; "Jak pracuje lokalny zarząd", "Nieograniczone horyzonty" - "O międzynarodowej przyjaźni", "Przyjemność z przyszłością" - o obozach letnich itd. Ten ostatni zresztą dłużył się w nieskończoność i był ogromnie nudny. Tytuł "Fun with future" - o ironio ! - przerobiony został przez niewdzięczne audytorium na Funeral / pogrzeb /, jako najbardziej pasujące słowo na f,u,n.

Z tematu "Patrzymy w przyszłość" uderzyło mnie kilka faktów i ciekawych statystyk: że w pewnym mieście amerykańskim 3/4 osób nie wie,gdzie jest Korea - choć giną tam ich synowie; że 2/3 ludzi na ziemi jest niedożywione; że na 200.000 dzieci, które w dniu dzisiejszym urodzą się na świecie, tylko 1 na 4 jest rasy białej; że za 10 lat w szkołach amerykańskich będzie o 8 milionów dzieci więcej niż dzisiaj; że dla obsłużenia 4 milionowej armii musi pracować 68 milionów ludzi, więc kobiety i młodzież ciągną do fabryk; że co czwarty amerykanin przeprowadza się conajmniej raz na rok; że, mając tylko 7% ludności świata, Stany produkują 80% dóbr materialnych i 50% światowej elektryczności... Na tak szeroko podbudowanym tle prelegent zarysował zadanie tutejszych organizacji społecznych , skautingu i kobiet. N.b.dowiedziałam się również, że Kongres nadał Girl Scouts of America t.zw. "Charta"; jest to specjalne wyróżnienie nadawane organizacjom za służbę dla dobra kraju; od 200 lat tylko 50 organizacji wyróżnienie takie otrzymało.

Slicznie wypadły popisy taneczne dzieci litewskich i łotewskich; była to piękna rozrywka dla oka po powtarzających się wielokrotnie występach, które polegały na zasiadaniu przy stole, wymianie paru zdań i opuszczaniu sceny podczas dalszej części konferansjerki. Nigdy nie przypuszczałam, że każda impreza i każdy szczebel organizacyjny w Girl Scouts ma tyle komisji, zarządów i komitetów!

Atmosfera naelektryzowała się nieco podczas wieczoru miedzynarodowego. Oto na scenie siedzą oficjalnie delegatki zagranicznych organizacji. Finlandja i Płd.Afryka miały oprócz delegatek,reprezentujących te kraje, również i "gości nieoficjalnych" wraz z"nieistniejącą na mapie" Estonją dotrzymywały mi one towarzystwa. Był to zresztą jedyny moment,w którym zaznaczył się podział na oficjalne i nieoficjalne cudzoziemki. - Po przedstawieniu delegatek, wchodzimna scenę kilka wędrowniczek bostońskich i rozpoczynają pytania na temat: co robicie w waszym kraju dla ugruntowania międzynarodowej przyjaźni. Odpowiada Kanadyjka, Pakistanka i kolej przychodzi na Holandię. Grubiutka, energiczna babcia van den Bosch de Jong zyskuje sympatię sali swą bezpośredniością, zabawną twardością angielskiego akcentu i emfazą z jaką wymawia wszelkie O.K. i Gosh! Moją osobistą gorącą sympatią obdarzyłam ją przed paroma godzinami, gdy po oficjalnym przyjęciu, na którym byłyśmy wszystkie przedstawione Radzie Dyrektorek, przysiadłam się do niej na zacisznej kanapce, wysłuchując jej rozrzewnionego zachwytu dla dawno nie widzianego szarego munduru i jej wspomnień z

-....najpiękniejszej konferencji światowej u was na Buczu.„Zapewniam cię, byłam na wielu, ale tą czwartą konferencję z roku 1932 pamiętam najlepiej, była wspaniała pod każdym względem. A ta wasza pieśń - tu babcia van den Bosch nuci "Hej przed nami bramy świata" - każda mała skautka w Holandii ją śpiewa ! Jestem taka zmartwiona projektem zmiany międzynarodowego hymnu skautek."

Minęło 4 dni i 3 noce. Nadmiar wrażeń, setki rozmów, dziesiątki nowo poznanych osób, mało spania, dużo myśli.

Nie wielu ludzi świadomie cieszy się wolnością. Dzisiaj na świecie albo jej nie ma w ogóle, albo pozostaje nie zauważona, jak powietrze.

Ostatnio w autobusach nowojorskich pojawiło się ogłoszenie: człowiek za drutami kolczastymi, o przerażonym wzroku, z sierpem i młotem na ustach, i napis: He can't talk, but you can.

Czyż to nie jest wezwanie do nas?

archiwum

KONKURS LITERACKI - część II-ga.

1. W odpowiedzi podać tytuł, imię i nazwisko autora:
Maciej ogrzał się słońcem, zakończył pacierze
I już się do swojego gospodarstwa bierze.
Wyniósł traw, liścia; usiadł przed domem i świsnął:
I na ten świst rój królików spod ziemi wytrysnął:
Jako narcyzy nagle wykwitłe nad trawę,
Bielą się długie słuchy; pod nimi jaskrawe
Przeświecają się oczki, jak krwawe rubiny
Gęsto wszyte w aksamit zielonej darniny.

2. W odpowiedzi podać tytuł, imię i nazwisko autora:
Piramidy, czy została
Jeszcze jaka trumna głucha,
Gdzie bym złożył mego ducha
Ażby Polska zmartwychwstała?
-Cierp a pracuj i bądź dzielny,
Bo twój naród nieśmiertelny,
My umarłych tylko znamy
A dla ducha trumn nie mamy.

3. W odpowiedzi podać imię i nazwisko autora:
Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba.....
Tęskno mi Panie....

4. W odpowiedzi podać imię i nazwisko autora:

A jak poszedł król na wojnę,	A jak poszedł Stach na boje,
Grały jemu surmy zbrojne,	Zaszumiały jasne zdroje,
Grały jemu surmy złote	Zaszumiało kłosów pole
Na zwycięstwo,na ochotę...	Na tęsknotę, na niedolę.....

Za pierwszą bezbłędną odpowiedź redakcja przeznacza nagrodę książkową.
Odpowiedzi przyjmujemy do dnia 1-go marca 1952r.

Listy.

PODZIĘKOWANIE. W.Sz.Panu Kustoszowi J.L.Kani /Zjednoczenie Polskie Rz.K. w Ameryce/ serdecznie dziękujemy za ofiarę Dol.25.00 na Fundusz Wydawniczy naszych pism.

Redakcje "Znicza" i "Ogniw"

DROGIM CZYTELNICZKOM serdecznie dziękujemy za nadesłane życzenia z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku 1952. Pragniemy także, żeby się te życzenia spełniły i setki nowych prenumeratorek powiększyły nasze przyjacielskie grono. Redakcja chciałaby wiedzieć, czy się Wam nasza "kolęda" w postaci Żłóbka ze Swiętą Rodziną podobała i czy miałyście sposobność obdarowania nią polskiego dziecka i nauczenia jednej z naszych ślicznych śpiewanych kolęd ?

JANINA KUŚ, Chicago, Ill.USA - Serdecznie dziękujemy za 9 adresów nowych prenumeratorek.

KRYSTYNA PRZERADOWSKA, Cleveland, Ohio, USA - Dziękujemy za dobre słowa. Prosimy o współpracę i proponowaną nowelkę.

IRENA KOSIEŻ, Rio de Janeiro, Brazylia - Redaktorka dziękuje za pamięć i kartkę. Oczekujemy obiecanych korespondencji.

ELA SZLOSOWSKA, New-York,USA - Na obszerny list odpowiem bezpośrednio.Życzę najserdeczniej, żeby dla nas wszystkich spełniły się słowa poety:

Witajcie, kochane góry,
O, witaj droga ma rzeko,
I oto znów jestem z wami,,
A byłem tak daleko!. -

GÓROL CI JA.

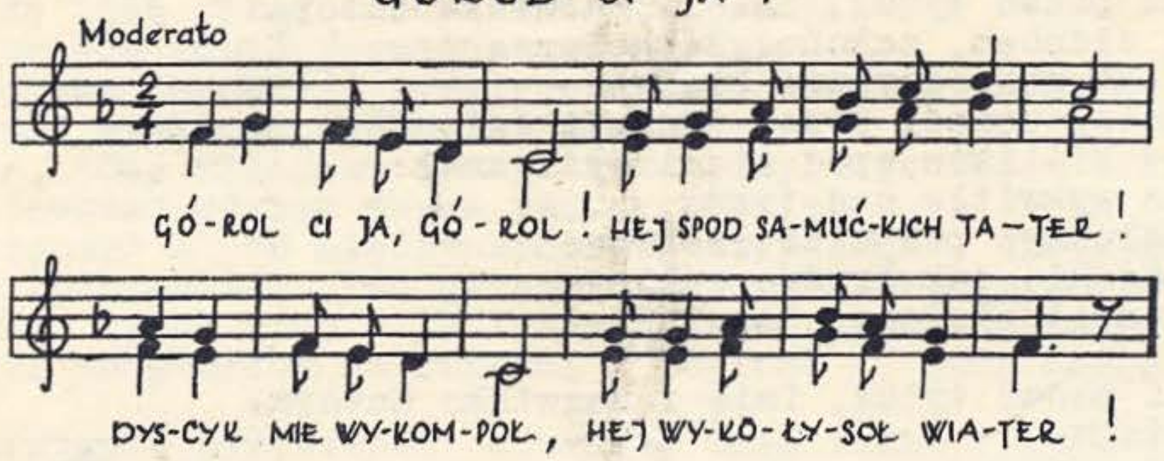

2. GÓRY, NASE GÓRY! HEJ TO NASE KOMORY!
BUKOWE LISTECKI – HEJ, NASE PODUSECKI!

3. IDOM SE OWIECKI, HEJ OD ORAWY, PYRCIOM!
JUHASA NIE WIDNO – HEJ INO ZWONKI ZBYRCOM!

4. GÓRY, NASE GÓRY! HEJ DAŁBYK WAS OZŁOCIĆ!
KIEDY SIE, MI MOGLI, HEJ MOJE LATKA WRÓCIĆ!

Spis treści: Kazimierz Przerwa-Tetmajer i Jan Kasprowicz; Wiersze. Inż.S.M. O Stylu Zakopiańskim. Hanna S. Przez Liliowe do Pięciu Stawów. w/g R.Malczewskiego, E.Romera i A.Chybińskiego - Tatry i Podhale Wspomnienie o Mieczysławie Karłowiczu, Ciekawe wiadomości. O karności . Z.H.P. Jarzębina - Boston na Zielono, Konkurs Literacki, Piosenka Góralska.

Warunki prenumeraty: CENA POJEDYNCZEGO EGZEMPLARZA PISMA " ZNICZ" wynosi 9 pensów. PRENUMERATA PÓŁROCZNA sh.4/6, PRENUMERATA ROCZNA sh.9. INNE KRAJE: Francja: cena egz.40 frs., roczna 480 frs., wpłaty przyjmuje Komenda Harcerek we Francji 91, rue Et.Flamant, Lens Pas de Calais. Argentyna: cena egz.1,50 peso, rocznie 18 peso. Jedyne przedstawicielstwo w Płn.Ameryce:Liberia Polaca - Miecznikowski i Dąbrowski Av. Leandro, N.Alem.641,Buenos Aires, Szwecja:cena egz. 1 korona, rocznie 12 koron. Wpłaty przyjmuje dhna K.Sierszyńska, Södra Kungsvagen 283,Stockholm, U.S.A. i Kanada: rocznie dol.1,50. - Prosimy przesyłać listem poleconym do Administracji w Anglii. Inne Kraje: egzemplarz 2 miedzynarodowe kupony.

WYDAJE GŁOWNA KWATERA HARCEREK POZA GRANICAMI KRAJU 45, GLOUCESTER ROAD LONDON S W.7

Printed by THE FIGARO PRESS Ltd. 97 Moore Park Road, London, S.W.6.

archiwum